

# Mariusz Zawodniak

---

## Zaraz po wojnie, a nawet przed... : o przygotowaniach do socrealizmu

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (60/61), 141-151

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Zaraz po wojnie, a nawet przed...

### ○ przygotowaniach do socrealizmu

Nie wiem, czy z zadowoleniem można dziś przyjąć fakt, że dotychczasowym polskim badaniom nad socrealizmem nie towarzyszyły praktycznie żadne spory; bodaj ani jedna kwestia nie wywołała p o w a ż n i e j s z e j polemiki czy choćby zwykłej dyskusji. Głośno było jedynie wokół wywiadów, wokół różnych wspomnień i kolejnych prób usprawiedliwiania. Stało się chyba naszą specjalnością uporczywe pytanie: „dlaczego?”. Pięćdziesiąt lat temu postawił je Miłosz, w latach osiemdziesiątych wrócił do niego Jacek Trznadel, w kolejnym dziesięcioleciu zadomowiło się już w pracach historycznoliterackich (różne formy kolaboracji usilnie tropił Jan Prokop), ale widać nie dość tego, bo w styczniowym numerze „Gazety Wyborczej” zjawia się ono po raz kolejny. „Dlaczego tak wielu polskich pisarzy poszło na służbę komunistycznej władzy?” – pytają autorki prasowej publikacji. Nie zamierzam włączać się do dyskusji (wątpię zresztą, by można dziś udzielić zaskakującej odpowiedzi), chcę jedynie zauważyć, że samo pytanie o udział, sam fakt obecności w sockulturze wybitnych autorów i ich dzieł, jest dla wielu badaczy nie tylko czymś intrygującym, ale chyba też warunkującym zasadność (czy celowość) wykonywanej roboty<sup>1</sup>.

---

<sup>1/</sup> Na początku lat dziewięćdziesiątych Michał Głowiński pisał we wstępie do swojej książki (*Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 7): „nie chciałem sobie ułatwiać zadania, poświęcając uwagę produkcjom autorów w rodzaju Jana Wilczka czy Mirosława Kowalewskiego. Przeciwnie, przyjąłem zasadę, że gdy tylko to możliwe, biorę na warsztat teksty autorów, którzy odegrali jakąś rolę w literaturze polskiej – i dlatego zająłem się m.in. utworami Jerzego Andrzejewskiego, Tadeusza Borowskiego, Kazimierza Brandysa, Adama Ważyka. Wydawało mi się ciekawsze pokazywanie reguł realizmu socjalistycznego w zderzeniu z praktyką twórców niewątpliwie wybitnych”. Z kolei w jednej z ostatnio wydanych książek o socrealizmie

## Roztrząsania i rozbiory

W ciągu minionego dziesięciolecia prac o socrealizmie przybywało, ale – powtórzmy – nie wносиły one elementów polemicznych, raczej przeciwnie: utwierdzały w przekonaniu, że w odbiorze socrealizmu właściwie się nie różnimy, że w kwestii rozumienia jego istoty osiągnęliśmy jakiś konsensus. Ostatnia książka Wojciecha Tomasika pokazuje jednak, iż jest to wrażenie absolutnie złudne, że patrząc na dorobek i osiągnięcia zachodnich badań należy uwzględnić możliwości różnych „podejść” i różnych „ujęć” socrealizmu. A wtedy jego opisy mogą wydać się zaskakująco odmienne.

Korzystając z ustaleń Tomasika trzeba przyznać, iż naszym badaniom towarzyszy najczęściej „ujęcie izolujące”, bo choć opisujemy socrealizm jako fragment procesu historycznoliterackiego, to jednak procesu przerwane go, wyraźnie dzielącego literaturę na dwa światy. Między tymi światami – tak wnioskujemy – szczerze domknięto granice, ogłoszono, że nie ma powrotu do niedawnej przeszłości (i nie ma z nią bezpośredniej łączności), to bowiem, co po niej przejmujemy, to jedynie bezideowość, staczanie się w przepaść, a przede wszystkim utrata kontaktu z rzeczywistością. Ma rację Tomasik, twierdząc, że taka koncepcja socrealizmu „najbardziej zbliża się do samoopisów kultury stalinowskiej”<sup>2</sup>, wszak chętnie cytujemy ówczesne manifesty, sięgamy po programowe zawołania, uparcie trzymamy się dat i całkiem serio traktujemy tamte wydarzenia ogłaszane jako „przełomowe” czy „historyczne”. Prawdę powiedziawszy, korzystamy z tych dobrodziejstw, jakie podsuwa sam socrealizm; i w pewnym sensie zakładamy, że one właśnie oddają istotę rzeczy. Ale z drugiej strony, trudno też znaleźć powody, dla których należałoby odstąpić od takiej praktyki, w końcu socrealizm nie ukrywał swego normatywizmu ani też nie odżegnywał się od niego. Jednak sporo racji zachowują ci, którzy przestrzegają przed całkowitym zarzuceniem perspektywy samoopisującej.

Tak czy inaczej ułatwiamy sobie zadanie, przyjmując w dobrej wierze to, co w sprawie literatury zarządzili ideolodzy – i korzystając niejako z ich ustaleń.

\*

Takim właśnie ustaleniem wydaje się cezura 1949 roku, a konkretnie data szczecińskiego zjazdu pisarzy i oficjalne proklamowanie realizmu socjalistycznego. Niewiele jest takich dat, na które historycy literatury przystają bezdyskusyjnie, w tym jednak przypadku powszechna zgoda skłania do głębszej refleksji, oto

---

Zbigniew Jarosiński pisał (*Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 7–8): „Czy nam się to podoba, czy nie, epizod socrealistyczny należy do dziejów XX-wiecznej literatury polskiej, jej dorobek – do jej bibliotek. Nie dlatego, że przyniósł dokonania wartościowe, przeciwnie, dlatego że był znamiennej klęską literatury – zmuszającą do zastanowienia nad zagrożeniami, jakie inteligenckiej świadomości przyniosły konwulsje XX-wiecznych ideologii [...]. A ponadto epizodu tego nie sposób wykreślić z biografii pisarzy, którzy się w socrealizm zaangażowali”.

<sup>2/</sup> W. Tomasik *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 16.

## Zawodniak Zaraz po wojnie, a nawet przed...

bowiem periodyzacyjna dokładność i szczelność (zwłaszcza gdy chodzi o początek zjawiska) rodzą nieodparte wrażenie, że właśnie w styczniu 1949 roku pada postulat realizmu socjalistycznego jako metody twórczej; i że właśnie od tego momentu pisarze uczestniczą w realizacji partyjnych zamówień. A mówiąc jeszcze dobitniej – że właśnie od chwili zjazdu rozpoczyna się socrealizm w Polsce.

Cezura 1949 roku stawała się już przedmiotem refleksji, nigdy jednak poważnej weryfikacji. Zasadniczo chodziło bowiem o to, by już w pierwszych latach powojennych wskazać na wydarzenia dla literatury znaczące, ale też przypomnieć, że dążenie do jej upolitycznienia (i „etatyżacji”) można było wyczytać z wcześniejszych wystąpień reprezentantów władzy. Za takie uznaje się najczęściej wrocławskie przemówienie Bieruta (z listopada 1947 r.), choć w opisach traktowane jest ono jedynie jako sygnał, zapowiedź czy „symptom stalinizacji”<sup>3</sup>. Jego większą rangę – rangę „przełomu” – przeczuwa Marta Fik, ale sama za cezurę bardziej istotną uznaje sierpień 1948 roku (głośne Plenum)<sup>4</sup>. Oczywiście trudno kwestionować zasadność tej propozycji (mowa wszak o zdarzeniu znaczącym), ale kreśli ona taki oto porządek rzeczy: w roku 1948 dokonują się wyraźne zmiany w polityce, a dopiero te dyktują kierunek zmian w literaturze. Socrealizm jawi się w tym ujęciu jako następstwo politycznego „przewrotu”, zainicjowanego w sierpniu, a doprowadzonego do końca już w grudniu (na Kongresie Zjednoczeniowym). Taka koncepcja byłaby do przyjęcia, gdybyśmy uznali, że wprowadzenie socrealizmu wymagało tylko partyjnych dekrétów, nie zaś literackiego przetarcia.

I tu dochodzimy do sedna sprawy. Ma rację Zbigniew Jarosiński, twierdząc, iż socrealizm „z pewnością nie uformowałby się [...] samorzutnie”, gdyby nie był odgórnie uznany<sup>5</sup>, trzeba też jednak przyjąć, iż na szczecińskim zjeździe nie mógł pojawić się nagle (i od razu jako obowiązująca metoda), bez uprzedniego testowania i powolnego zaprowadzania. Realizm socjalistyczny zadekretowano także dlatego, że miał już za sobą okres próby – próby, która nie tylko przetarła szlaki, ale przede wszystkim wyłoniła i uformowała grono zwolenników. Sam Stefan Żółkiewski wyznał (w programowym referacie), że pierwsze powojenne lata były czasem „walki o realizm” i że walka ta „coraz wyraźniej stawała się walką o realizm socjalistyczny”<sup>6</sup>. Jarosiński kwestionuje ten element samoopisu – tezę Żółkiewskiego uznaje za nieprawdziwą („w literaturze pierwszych lat powojennych bardzo niewiele zjawisk zapowiadało socrealizm”<sup>7</sup>), choć w tym przypadku pozostaje ona w zgodzie z literackimi faktami.

---

<sup>3/</sup> Na ten temat zob. J. Smulski *Ciągłość czy kataklizm? Kilka uwag o cezurze roku 1949 w procesie literackim*, w: *Stare i nowe w literaturze najnowszej. Z problemów literatury polskiej po 1945 roku*, pod red. L. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 1996, s. 29–44.

<sup>4/</sup> Zob. M. Fik *Kultura polska 1944–1956, w: Polacy wobec przemocy 1944–1956*, pod red. B. Otwinowskiej i J. Żaryna, Warszawa 1996, s. 225–227.

<sup>5/</sup> Z. Jarosiński *Nadwiślański socrealizm*, s. 14.

<sup>6/</sup> S. Żółkiewski *Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*, „Kuznica” 1949 nr 4.

<sup>7/</sup> Z. Jarosiński *Nadwiślański...*, s. 13.

## Roztrząsania i rozbiory

Przypomnijmy: w latach, o których mowa, realizm był najczęstszym słowem na ustach literatów i krytyków, w dyskusjach był argumentem przeciwko wszelkim dwudziestowiecznym nowinkom i tym samym jawił się jako jedyne antidotum na bolączki współczesnej literatury (realizm jako „odtrutka”<sup>8</sup>). Rzecz jasna nie wszyscy rozumieli realizm tak samo, dyskusje były w istocie wielogłosowe, ale ci, do których należała inicjatywa, nadawali owym dyskusjom wyraźny ton i kierunek. Wówczas nie mówiono o tym jeszcze wprost, jednak intencje były jasne: „Wszystko to miały być wzory dla realizmu socjalistycznego” – wyznał po latach Jan Kott, wspominając ówczesną działalność krytyczną i przekładową<sup>9</sup>. Wątpliwości nie mogli mieć ci – zwłaszcza ci – którzy mieli za sobą etap lwowski i po wojnie przybywali do kraju od strony Związku Radzieckiego – tam przyuczani i już tam pasowani na organizatorów naszego życia literackiego. A był to pokaźny zastęp: Borejsza, Putrament, Ważyk, Jastrun, Kierczyńska (i jeszcze przynajmniej kilku znaczących). Nie obnosili się co prawda z postulatem realizmu socjalistycznego (bo czy można było go głosić niejako „na dzień dobry”?), ale usilnie pracowali na konto przyszłej doktryny. Stosunkowo późno (bo tuż przed zadekretowaniem nowej metody) Jerzy Borejsza wyznał już bez zahamowań (i bez eufemizmów), że okres, który obecnie pisarze przeżywają – a jest to przełom roku 1948 i 1949 – jest okresem „realizmu przedsocjalistycznego” i że „ostateczny cel, meta, ku której idziemy, to realizm socjalistyczny”<sup>10</sup>. Nie ma wątpliwości, że okres – jak chce Borejsza – realizmu przedsocjalistycznego trwał już od lat kilku, i że ideolodzy czekali jedynie na silne polityczne wsparcie.

Byli też i tacy, którzy rozumiejąc przygotowawczy charakter dyskusji o realizmie, próbowali odsłaniać ciemne strony jego „odmiany” spod znaku soc – ale głosy te były rzadkością i były przy tym skutecznie tłumione:

W propagowanym ostatnio na terenie literatury i krytyki radzieckiej realizmie socjalistycznym nie ma – w stosunku do ogólnie przyjętych sformułowań realizmu – niczego teoretycznie nowego. Nowość ogranicza się raczej do – metodologicznie mocno wątpliwego – przemycenia w sferę zagadnień formalnych postulatów z dziedziny pozaliterackiej.

Tak w 1945 roku pisał na łamach „*Twórczości*” Henryk Vogler<sup>11</sup>. Pisał co prawda o propagowanym na terenie Związku Radzieckiego socrealizmie, ale najwyraźniej przeczuwał jego ekspansję, możliwość jego zadowienia w Polsce, bo w końcu jako student przedwojennej lwowskiej polonistyki (i świadek tamtych wydarzeń) obserwował obecnych teraz w kraju tych samych pisarzy.

---

8/ „Odrzutka” na „manieryzm, imaginizm, psychologizm czy estetyzm – hojny pokarm ostatnich przedwojennych lat” (K. Brandys *Drogożskazy*, „Odrodzenie” 1945 nr 31, s. 3).

9/ J. Kott *Przyczynek do biografii. Zawal serca*, Kraków 1995, s. 222.

10/ J. Borejsza *Pokongresowa kropka nad i*, „Odrodzenie” 1949 nr 1, s. 2. Swoją drogą tytuł wystąpienia Borejszy jest niezwykle wymowny.

11/ H. Vogler *Prawda i fikcja realizmu*, „Twórczość” 1945 nr 5, s. 126.

## Zawodniak Zaraz po wojnie, a nawet przed...

A więc przygotowawczy charakter miały między innymi literackie dyskusje. Ale nie tylko. Przygotowanie „nowego” oznaczać też musiało zmiany w innych sferach – tak życia kulturalnego, jak i politycznego. W pierwszych latach powojennych odnotujemy więc: przejście przez władzę kontroli nad przemysłem poligraficznym (m.in. zajęcie papieru), tworzenie państwowych oficyn, nowe plany wydawnicze, a przy tym rewizje księgozbiorów (spisy książek, które należało wycofywać z bibliotek), no i oczywiście powołanie cenzury. Poza zmianami w polityce wydawniczej odnotujemy likwidację niektórych instytucji kulturalnych, naukowych czy oświatowych – i tworzenie w ich miejsce urzędów „centralnych”<sup>12</sup>. Ale co najważniejsze – w sferze polityki – przechodzenie od „demokracji” („demokracji ludowej”) do socjalizmu, czyli przejmowanie kontroli nad życiem publicznym przez PPR, a w efekcie lansowanie opracowanego przez tę partię programu polityki kulturalnej. Socrealizm zadekretowano ostatecznie w styczniu 1949 roku, ale wiele wcześniejszych wydarzeń zapowiadało jego nadejście (w każdym razie ten kierunek przemian); i były to wydarzenia, które rozgrywały się na oczach publiczności literackiej.

Jeśli więc nie w samej literaturze, to w sferze życia literackiego opis socrealizmu trzeba zaczynać od pierwszych lat powojennych, wiele bowiem jego elementów – tegoż życia – od samego początku podporządkowanych było polityce państwa i ukierunkowanych na realizację partyjnych celów. Ciekawe pod tym względem byłyby dla przykładu dzieje Związku Literatów, kolejnych jego zjazdów, zarządów i programowych wystąpień. Zauważmy, że już przy okazji I Ogólnopolskiego Zjazdu delegatów ZLP, jaki miał miejsce w 1945 roku, obok deklaracji nawiązania stosunków kulturalnych z Zachodem głoszone pochwały Związku Radzieckiego (uczynił tak dla przykładu sam Przybóś, nazywając go „krajem o najbardziej postępowej ideologii społecznej”<sup>13</sup>). Wyrażono też nadzieję, „że w nowych warunkach współżycia pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim nastąpi wymiana kulturalnych i literackich zdobyczy obydwóch krajów”<sup>14</sup>. Jak wiadomo, wymiana „zdobyczy” stała się faktem – i miała miejsce jeszcze przed 1949 rokiem (ściślej: było to przekazanie w darze osiągnięć sowieckiej literatury i krytyki)<sup>15</sup>.

---

<sup>12/</sup> Przypomnijmy, iż w dość spektakularny sposób przeprowadzono likwidację Polskiej Akademii Literatury. Najpierw rozpisano na jej temat ankietę (na łamach „Odrodzenia” – *Czy warto wskrzęsić Polską Akademię Literatury*), a następnie mimo pozytywnego wyniku instytucję tę zlikwidowano. Głosy w tej sprawie obliczył i skomentował w swojej „szkole krytyków” Kazimierz Wyka (kjm, 20,5:18,2, „Odrodzenie” 1947 nr 18, s. 7).

<sup>13/</sup> Fragmenty wystąpienia Przybosią przytacza w swym omówieniu Zbigniew Bieńkowski (*Pierwszy ogólnopolski zjazd literatów*, „Odrodzenie” 1945 nr 44, s. 1).

<sup>14/</sup> Jeszcze przed pierwszym ogólnopolskim zjazdem literatów odbyło się walne zebranie Oddziału Krakowskiego, podczas którego przyjęto tekst rezolucji; powyższy cytat jest fragmentem z tegoż dokumentu (*Kronika polska*, „Kuźnica” 1945 nr 1, s. 23).

<sup>15/</sup> Ciekawa również byłaby kwestia porządkowania szeregów w środowisku literatów, to znaczy dążenia do wyraźnych podziałów. Jak wiadomo, w tuż powojennych dyskusjach pojawiały się m.in. głosy na temat tzw. literatury katolickiej, próbowano określić istotę

## Roztrząsania i rozbiory

W podobny sposób trzeba by pisać historię samej doktryny czy też myśli literackiej. Szczecińskie wystąpienia programowe (Sokorskiego, Żółkiewskiego) kreśliły co prawda w sposób ostateczny cele i zadania przyszłej literatury, praktycznie jednak żadna ich myśl nie była ani formułą nową, ani nawet rzadką. Wszystkie elementy krytyki dotychczasowej produkcji (łącznie z konkretnymi nazwiskami), a także podstawowe postulaty występowały już w wyrazistej postaci w latach poprzednich. A przede wszystkim jasne deklaracje i zapowiedzi, które nie mogły budzić wątpliwości co do kierunku przemian w dziedzinie literatury i krytyki.

W programowym artykule „Kuźnicy” (1945 nr 1) czytano:

Nie mamy zamiaru ani ogarniać wszystkich bez różnicy poglądów, ani głosić na naszych łamach amnestii wszelkiemu niezdecydowaniu, ukrytemu czy jawnemu wstecznic-  
twu.

I niedługo potem:

[...] ideologia obozu socjalistycznego ma dość siły, aby urobić tę nową literaturę tak, iżby stała się bliska i wymowna dla każdego czytającego chłopą i robotnika. Wierzę w siłę twórczą ideologii lewicy polskiej, ideologii przodujących klas narodu.<sup>16</sup>

Taka z kolei była programowa zapowiedź „Twórczości” (1945 nr 1):

Pismo [...] pragnie być przewodem dla sprawy realizmu humanistycznego i społeczne-  
go w prozie, przewodem dla pozostającego do wypracowania stylu w poezji.

---

tego zjawiska, ale też wskazywać na cechy pisarza katolickiego. Ta etykieta w pewnym stopniu się przyjęła i w ten sposób mogło dochodzić do wspólnych spotkań pisarzy lewicowych i katolików (i do dyskusji między nimi). Wydaje się jednak, iż celem, jaki przyświecał tym inicjatywom, była próba świadomego rozdziału literackiego środowiska, tworzenia przeciwnych obozów i mobilizowania w ramach jednego z nich sił o wyraźnym światopoglądzie. Próba dychotomicznego podziału zawężyła z jednej strony możliwości opowiadania się, z drugiej – narzucała każdej z grup wyraźne oblicze i preferencje (tak literackie, jak metodologiczne). Zjawisko ujawniło się już podczas wspomnianego I zjazdu. „Dyskusja wykazała, że w środowisku pisarzy uwidacznia się coraz wyraźniej podział na dwie grupy ideologiczne: pisarzy, którzy szukają oparcia dla humanizmu w materializmie dziejowym, oraz pisarzy-katolików” (*Zjazd pisarzy w Krakowie*, „Kuźnica” 1945 nr 4/5, s. 48). Oczywiście ideolodzy nie pozostawiali wątpliwości co do konieczności określenia się i dokonania wyboru: „Kto wybrał marksizm – katolicyzm musi odrzucić” – perorował Żółkiewski (*Głos marksisty*, „Odrodzenie” 1945 nr 51, s. 1; zob. też komentarz K. Wyki, *Socjalizm, komunizm, katolicyzm*, „Odrodzenie” 1946 nr 27, s. 9–10). Dychotomiczna wizja świata, bez której socrealizm nie może funkcjonować, w środowisku pisarzy przekładała się początkowo na opozycję: pisarz-marksista – pisarz-katolik. Jak wiadomo, te działania, prowadzone od pierwszych chwil po zakończeniu wojny, spowodowały utworzenie przeciwnych obozów (jedni skupili się zasadniczo wokół „Kuźnicy”, drudzy – wokół „Tygodnika Powszechnego”).

<sup>16/</sup> S. Żółkiewski *Julian Przybóś – Miejsce na ziemi*, „Kuźnica” 1945 nr 4/5, s. 36.

## Zawodniak Zaraz po wojnie, a nawet przed...

Wcześniej jeszcze, bo w 1944 r. (na łamach „Odrodzenia”) Ważyk głosił, iż „w nowej sytuacji społecznej podstawową tendencją kultury artystycznej będzie dążenie do jednolitości”<sup>17</sup>, a następnie Jastrun przyjmował, że „zarówno proza, jak i poezja muszą znów nawiązać do starganej przez indywidualistyczny symbolizm i beztworowy formalizm więzi łączącej z człowiekiem, którego byt określa historia”<sup>18</sup>. Takich zapowiedzi, postulatów czy apeli (w rodzaju: „Wzywam do rozpoczęcia planowej gospodarki w naszym piśmiennictwie”<sup>19</sup>) można by wypisać dziesiątki, może nawet setki (na dobrą sprawę w każdym numerze „Kuźnicy” znajdzie się przynajmniej jeden). Owszem, próbowano przeciwko nim występować, próbowano obnażać słabości i niedorzeczności tych haseł, zauważyliśmy jednak, iż żaden z koryfeuszy ówczesnego życia literackiego nie odstępował od swych poglądów i twierdzeń nawet na jotę (czy to Żółkiewski, Kott, Putrament, czy może Ważyk, Jastrun lub Brandys). Przeciwnie – głosy polemiczne napędzały jedynie tę maszynę, pozwalały produkować teksty bez ograniczeń i jeszcze przez jakiś czas ludzi wszystkich obrazem pluralizmu. W gruncie rzeczy chodziło jednak o coś innego, o to mianowicie, by w niedalekiej przyszłości móc ogłosić, iż myśl literacka „jedynie słuszna” rodziła się w bólach polemik i sporów, że z trudem torowała sobie drogę do wyrazistości, że usuwała wiele przeszkód, ale też zdobywała zrozumienie, a nawet powszechną zgodę. Dlatego mógł (a nawet musiał!) Żółkiewski ogłosić, iż były to lata „walki”, bo zresztą zgodnie z ideologią wszystko w nowym systemie rodzi się w tym duchu i w tej atmosferze. Ale chodziło też o coś więcej: także socrealizm musi mieć w swoich dziejach okres przygotowawczy (to, co w innych przypadkach nosi znamiona zjawisk prekursorskich), po to, by zachowywać pozory normalności, pozory autentycznego zwrotu czy przełomu w literaturze. Swoją sprawę socrealizm chce rozegrać zgodnie z przyjętymi w jej świecie regułami: nie przybywa znikąd, nie zjawia się nagle, jest tylko dziejową koniecznością, jedynym wyjściem i rozwiązaniem, jakie można zaproponować w obliczu totalnej klęski dotychczasowych prób i dotychczasowych wartości. I w ten sposób socrealizm chce pozostać w dziejach literatury, a nawet wpisać się w jej ciągłość; chce jednak w niej funkcjonować jako nowy, lepszy etap. „Socrealizm stanowić miał szczególną syntezę tego, co najlepsze było w dziejach sztuki, a dawało się objąć pojęciami realizmu, humanizmu, postępowości” – słusznie zauważa Jarosiński<sup>20</sup>.

Różnica sprowadza się jedynie do tego, że tak jak w innych przypadkach zjawiska prekursorskie obserwuje się zasadniczo na terenie literatury (choć oczywiście nie tylko), tak w socrealizmie obszarem tym staje się krytyka (i publicystyka). Nic w tym dziwnego, jej bowiem wyznaczono – także na lata następne – zadania podstawowe, ona zapewniała obecność socrealizmu przynajmniej w sferze żądań i wi-

---

17/ A. Ważyk *Pozycja artysty (Uwagi ogólne)*, „Odrodzenie” 1944 nr 8/9, s. 6.

18/ M. Jastrun *Poza rzeczywistością historyczną*, „Kuźnica” 1945 nr 1. Cyt. za: M. Fik *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989, s. 35.

19/ S. Żółkiewski *Aktualne zagadnienia naszego piśmiennictwa*, „Odrodzenie” 1945 nr 43, s. 15.

20/ Z. Jarosiński *Nadwiślański...*, s. 58.



## Roztrząsania i rozbiory

zji, ale co najważniejsze – wypełniała w jego dziejach okres rozrachunku z przeszłością (i z Zachodem), a więc oczyszczania literatury z wszelkich „szkodliwych” elementów. Powtórzmy: realizm socjalistyczny nie zjawia się jako kolejna propozycja, nie jest ani dodatkową ofertą, ani tym bardziej jedną z wielu, jest z a m i a s t wszelkich innych. Ten stan rzeczy musi być jednak wyraźnie ogłoszony. Dlatego niezbędna jest krytyczna ocena dotychczasowego dorobku („dwudziestowiecznych eksperymentów”); i dlatego n i e z b y w a l n ą c z ę ś c i ą s o c r e a l i z m u pozostaje „etap walki” o „nową literaturę”<sup>21</sup>. A ta zasadniczo rozgrywała się przed 1949 rokiem. I podstawowym „szturmowym oddziałem” w tej walce była właśnie krytyka.

Rzadko się pamięta, że kanoniczne teksty czy wzorcowe realizacje krytyczne (które w latach pięćdziesiątych przedstawiano jako metodologiczny wzorzec<sup>22</sup>) ukazywały się w pierwszych latach powojennych. Myślę przede wszystkim o działalności Melanii Kierczyńskiej. Artykuły i recenzje, które złożyły się na *Spór o realizm*, wydany w 1951 roku, ukazywały się kilka lat wcześniej (pierwsze w 1946, a większość w roku następnym)<sup>23</sup>. A więc – dla przykładu – charakterystyczne omówienia *Ludzi stamtąd*, *Murów Jerycha*; i najgłośniejsze – omówienie *Dwóch teatrów* (to ów tytułowy *Spór o realizm*). Ale nie tylko, bo poza innymi recenzjami<sup>24</sup> pojawiają się – co niezwykle istotne – wystąpienia na temat literatury radzieckiej. I tu zjawia się kwestia, którą jedynie odnotuję, wymaga zaś ona osobnego omówienia (ale najpierw gruntownego badania). Otóż jest rzeczą oczywistą, że przy zaprowadzaniu socrealizmu w Polsce dużą rolę odegrała promocja literatury i krytyki radzieckiej<sup>25</sup>. Ta od pierwszych powojennych lat charakteryzowała się dużym nasileniem, nieporównywalnym z promocją jakiegokolwiek innej literatury<sup>26</sup>. To już nie dziesiątki, a setki różnych artykułów, informacje o życiu literackim, o ruchu

---

21/ W. Tomasiak celnie zauważa (*Inżynieria...*, s. 116), że „kultura stalinowska jest nie do pomyślenia bez kategorii «etapu»”. I tak rzecz charakteryzuje (s. 109): „Jeśli weźmie się kulturę stalinowską w całości, to jej inicjalną fazę odczytywać przyjdzie jako burzącą, fazę zaś dojrzałą – jako utrwalającą. W pierwszej przeważają działania skierowane przeciwko zastanemu porządkowi wartości: jest to czas niszczenia s t a r e g o i mitologizacji n o w e g o”.

22/ Zob. H. Markiewicz *Krytyka literacka w latach 1945–1951*, „Twórczość” 1952 nr 3, s. 125.

23/ Rzecz jasna, przed rokiem 1949 publikowano całe mnóstwo rozpraw i artykułów, które później ukazywały się w postaci książkowej. Z dość wczesnej jednak produkcji (w całości ogłoszonej przed tą cezurą) na uwagę zasługuje zbiór szkiców Ryszarda Matuszewskiego *Literatura po wojnie* (Warszawa 1948), w których można odnaleźć sporo przykładowych formułek i całych analiz.

24/ Np. głośnym i bardzo ważnym wystąpieniem była też recenzja z *Popiołu i diamentu* – ale i ona ukazała się grubo przed styczniem 1949 r.

25/ Używam określenia „promocja” tylko dlatego, że w pierwszych latach powojennych prezentacja literatury radzieckiej (w kontekście prezentacji literatury amerykańskiej, francuskiej, angielskiej) mogła w istocie wyglądać jak promocja. Nakaz odwoływania się do tej literatury – i jawnego naśladowania jej – pojawił się dopiero później.

## Zawodniak Zaraz po wojnie, a nawet przed...

wydawniczym, imponującej produkcji. W tytułach mnożą się pochwały, słowa zachwyty; wszystko w tej literaturze „rozkwita”, „rozwija się”. W prasie osobne kolumny rejestrujące osiągnięcia sąsiadów (jak *Kronika kulturalna ZSRR*), w nich omówienia konkursów, Nagród Stalinowskich *etc.* Do tego tłumaczenia, no i niezliczone zachęty do poznawania sowieckiego dorobku.

Rzecz jasna, nie przypadkiem pisze się o samym realizmie socjalistycznym, omawia I zjazd pisarzy radzieckich i ich dyskusje na temat nowej metody. Pierwszy artykuł, o nadzwyczaj wymownym tytule: *Realizm socjalistyczny – istotą poezji radzieckiej*<sup>27</sup>, pojawił się w 1947 r. W roku następnym wystąpienie z realizmem socjalistycznym w nagłówku było już przynajmniej kilka (m.in. Gomolicki pisze o Żdanowie jako teoretyku realizmu socjalistycznego, a Żółkiewski o *Matce* Gorkiego jako klasycznym dziele tegoż realizmu)<sup>28</sup>. Trudno jednoznacznie przesądzać o rozmiarach wpływu radzieckich dokonań (jak wiadomo, po oficjalnym zadekretowaniu socrealizmu w Polsce naśladowanie tamtych wzorów stało się nakazem i było wartością samą w sobie), nie ulega jednak wątpliwości, że wcześniejsza obecność na naszej scenie sowieckiej literatury i krytyki (choćby w omówieniach, ale przecież nie tylko) warunkowała zaistnienie zjawiska, więcej: służyła jego legitymizacji<sup>29</sup>.

---

26/ Istotnie, dużo w tych pierwszych latach pisano o samej Ameryce (nie trudno się jednak domyślić, w jakim stylu), wyjątkowo dużo miejsca poświęcano Francji, ale zdecydowanie najczęściej na łamach prasy gościł Związek Radziecki. Gwoli ścisłości dodajmy jednak, że nie od samego początku ganiono zachodnie zdobycze literackie, w każdym razie „Odrodzenie” przez jakiś czas reklamowało jeszcze co niektórych autorów i ich dzieła (warto np. pamiętać, że wyjątkowo długą i całkiem poważną dyskusję prowadzono na temat egzystencjalizmu). Przy tym jednak nie można mylić dwóch kwestii: faktycznej produkcji literackiej i sposobu jej promowania. Wedle wskaźników tej pierwszej należałoby sądzić, iż nie literatura radziecka, lecz zachodnia właśnie określała w tym czasie gusty i świadomość naszej czytającej publiczności (zob. O.S. Czarnik *Między dwoma sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944–1980*, Warszawa 1993; tu uwagi na temat kierunków literackiej polityki przekładowej, s. 239–255). W jakimś stopniu tak zresztą było, a to m.in. za sprawą działalności prywatnych wydawnictw, które na nasz rynek dostarczały znaczną część zachodnich tytułów (wiadomo, że wraz z likwidacją tych oficyn wskaźniki procentowe będą się przedstawiały inaczej). Ale zgoła odmiennie wyglądała już sprawa bieżących omówień, a więc krytyki literackiej i publicystyki. Tu liczba pochwał pod adresem radzieckich dokonań nie ma sobie równych.

27/ S. Wida *Realizm socjalistyczny – istotą poezji radzieckiej*, „Gazeta Robotnicza” 1947 nr 272.

28/ L. Gomolicki *Andrzej Żdanow – teoretyk realizmu socjalistycznego*, „Kuźnica” 1948 nr 38; S. Żółkiewski *Klasyczne dzieło realizmu socjalistycznego*, „Kuźnica” 1948 nr 9. Inne wystąpienia z 1948 roku: L. Gomolicki *O realizmie socjalistycznym*, „Życie Słowiańskie” nr 10–11; tenże *Na drodze do realizmu socjalistycznego*, „Kuźnica” nr 44; tenże *Problemy realizmu socjalistycznego*, „Kuźnica” nr 46; A.N. [Andrzej Nowicki] *Ozierow o realizmie socjalistycznym*, „Świat i Polska” nr 49; L. Rozentel *O realizmie socjalistycznym*, „Arkona” nr 10–12.

29/ Nie podejmuję tutaj kwestii szczegółowych, związanych np. z konkretną produkcją socrealistyczną, ale warto przy tej okazji poruszyć jeden wątek – wątek literatury dla

## Roztrząsania i rozbiory

Gdy mowa o wpływach służących sprawie socrealizmu, nie sposób pominąć też György Lukácsa. Jego wpływ jest bezdyskusyjny, widoczny zwłaszcza we wczesnej krytyce Kotta. Na uwagę zasługuje nie tylko fakt, że pierwsze tłumaczenia tekstów węgierskiego marksisty ukazały się już w 1945 roku, ale i to, że przedstawiano je jako fragmenty „podstawowej w krytyce radzieckiej pracy o realizmie”<sup>30</sup>.

\* \*

I tak oto wracamy do punktu wyjścia: do powojennych wystąpień krytycznych – do dyskusji o realizmie, do rozrachunku z literacką przeszłością i krytycznej oceny najnowszych dokonań (także do publicystyki poświęconej polityce kulturalnej, a zwłaszcza organizowaniu życia literackiego). I to jest w moim przekonaniu pierwsza faza socrealizmu – owa faza „burząca”. Socrealizm rozpoczął się w krytyce – co zresztą wydaje się w pełni zrozumiałe (w samej literaturze zaś nieco później)<sup>31</sup>. I rozpoczął się – by sięgnąć po pierwotny tytuł powieści Andrzejewskiego – zaraz po wojnie (nie zaś dopiero po Kongresie Zjednoczeniowym)<sup>32</sup>. Potrzeba było

---

dzieci i młodzieży (swoją drogą, nigdy w dziejach literatury nie odegrała ona takiej roli, jak na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych). Otóż i na tym obszarze – literatury dziecięcej – wyraźne zmiany zachodzą grubo przed 1949 rokiem, właściwie już w okresie pierwszych powojennych zjazdów poświęconych tej twórczości (kolejne zjazdy w roku 1946 i 1947). Obronić można zresztą tezę, że to właśnie literatura dla najmłodszych, a konkretnie dla młodzieży, mogła podsuwać – i podsuwała – gotowe wzory, że to od tej literatury wiodła najkrótsza droga do socrealistycznego schematu (z wyraźnymi kreacjami bohaterów czy optymistycznym zakończeniem). I właśnie tu trzeba z naciskiem podkreślić obecność i wpływ literatury radzieckiej, bo na tym obszarze był on z pewnością największy (przynajmniej w pierwszych latach). Przypomnijmy bowiem, że to z myślą o młodych odbiorcach przetłumaczono wówczas *Timura i jego drużynę* Gajdara (w 1946 roku), *Samotny biały żagiel* Katajewa (w 1946), a także *Młoda Gwardię* Fadiejewa (w 1947).

<sup>30/</sup> Zob. G. Lukács *Chłopi Balzaca*, „Twórczość” 1945 z. 3. Cytowana uwaga pochodzi od tłumacza, Pawła Hertza (s. 138).

<sup>31/</sup> W literaturze nieco później, ale i tak grubo przed 1949 rokiem. Niektóre tytuły przypomina i analizuje J. Smulski w przywoływanym artykule.

<sup>32/</sup> Pisząc, iż socrealizm rozpoczął się zaraz po wojnie, mam rzecz jasna na myśli jedynie obszar Polski, w roku 1945 określony już nowymi granicami. Jak wiadomo, na mapie tej nie było dla przykładu Lwowa (czy Wilna), gdzie właściwie trzeba by szukać początków interesującego nas zjawiska, oczywiście początków z udziałem naszych pisarzy – najpierw zrzeszonych w Komitecie Organizacyjnym Pisarzy Lwowskich, a następnie w Związku Pisarzy Radzieckiej Ukrainy (na ten temat zob. M. Inglot *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939–1941*, Wrocław 1995). Ale i to może nie być początek. Nie tak dawno Zbigniew Jarośniński przypomniał (*Rok 1945 jako cezura literacka*, w: *Stare i nowe w literaturze najnowszej. Z problemów literatury polskiej po 1945 roku*, pod red. Ł. Wiśniewskiej, Bydgoszcz 1996, s. 23) o słabo dotąd akcentowanych związkach, jakie „łączą powojenną publicystykę środowiska komunistycznego z postawami lewicowymi, klarującymi się w końcu lat trzydziestych” (kiedy to mówiono o kulturze „proletariackiej” i rzucano hasło „oboza wielkiej reformy”).

## **Zawodniak** Zaraz po wojnie, a nawet przed...

jednak czasu, by stworzyć gwarancje bezpieczeństwa, a ściślej: gwarancje trwałego funkcjonowania czegoś takiego, jak socrealizm. Jak wiadomo, gwarancji takich w żaden sposób nie udzieliłaby sama literatura, potrzebne były gwarancje państwa, władzy, która była zresztą faktycznym sprawcą doktryny. A ponieważ trudno sobie wyobrazić socrealizm bez monopartyjnego systemu (czy przewodniej roli komunistycznej partii), dlatego w Polsce mógł on obowiązywać po grudniu 1948 roku. Powtórzmy raz jeszcze: socrealizm jako jedynie obowiązująca metoda nie mógł wyprzedzić zmian w polityce (choćby dlatego, że tylko władza określała to, co „jedyne”), ale pierwsze jego wytwory wcale nie musiały czekać na błogosławieństwo zjednoczonej partii.

\* \* \*

W zakończeniu tego szkicu musi pojawić się jeszcze jeden dopisek. Przywoływałem tu m.in. *Nadwiślański socrealizm* Zbigniewa Jarosińskiego – pierwszą bardzo cenną monografię interesującego nas zjawiska. Nie będę ukrywał: w sprawie socrealizmu chciałem być adwersarzem Jarosińskiego, chciałem, by choć w tej jednej kwestii (cezury 1949 roku) usłyszał moje nieco odmienne zdanie. Niestety, los sprawił, że Zbigniew Jarosiński już nie odpowie na te czy inne zapytania. Ale i ja nie zdążyłem mu nawet podziękować. Ten szkic napisałem po lekturze jego książki.

**Mariusz ZAWODNIAK**